Rok XXXV Niedziela 19 lutego 1928 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 8

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ohłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. **Administracja:** Plac Trybunalski 1. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Liga katolicka.

Przed siedmiu laty Najprz. nasz Episkopat postanowił założyć w każdej diecezji na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej Ligę katolicką. Nie wiadomo mi dokładnie w ilu diecezjach ligi takie zaraz powstały, wiem tylko, że je założono jeszcze w roku 1921 w Poznaniu i we Lwowie jako stowarzyszenia na mocy statutów, odpowiadających przepisom obowiązującego ustawodawstwa państwowego. Z wiosną 1927 r. Najprzew. nasz Episkopat poruszył znowu sprawę zakładania i rozwijania Lig katolickich we wszystkich diecezjach Polski. Z umieszczonego w zeszycie „Sodalisa Marjańskiego" za lipiec i sierpień artykułu X. Bednarskiego o stosunku sodalicyj marjańskich do Lig katolickich dowiadujemy się, że w archidiecezji krakowskiej i warszawskiej krzątają się około założenia takich lig i że Najprz. Ordynarjusze tych archidiecezyj wydali listy pasterskie, określające zadania ligi i jej organizację. Wydaje mi się zatem, że nadeszła pora, aby podać krótką wiadomość o Lidze katolickiej w archidiecezji lwowskiej, która — jak się okazuje z porównania jej statutu z zasadami, podanemi w przytoczonym artykule X. Bednarskiego — stanowi pod względem celu, środków i organizacji typ nieco odmienny od typów, przyjętych w owych dwóch archidiecezjach.

Liga katolicka w archidiecezji lwowskiej powstała na mocy statutu z dnia 3 sierpnia 1921 stosownie do przepisów obowiązującej w byłej Galicji ustawy austrjackiej o stowarzyszeniach z roku 1867, co stwierdzono reskryptem ówczesnego namiestnictwa z dnia 16 sierpnia 1921 r. Liga powstała w miejsce dawnych związków parafjalnych, które jednak nie zaraz i nie wszędzie przetworzyły się według przepisów nowego statutu. Ponieważ Liga naszej archidiecezji założona była za wiedzą i wolą, a więc pod powagą ś. p. X. arcyb. Dra Józefa Bilczewskiego, przeto godzi się, abym jej cele, środki i organizację przedstawił trochę szczegółowiej i wskazał właściwości istniejącego w naszej archidiecezji typu.

W § 2 czytamy: Celem Ligi jest zrzeszenie katolików obojga płci dla uświadamiania, wprowadzania i stosowania zasad katolickich w życiu publicznem, oraz opiekowania się sprawą katolicką. Do zadań Ligi należy zatem wspólna obrona interesów religijnych, kulturalnych i ekonomicznych ludności katolickiej drogą jednolitej organizacji katolików. Liga katolicka stoi ponad stronnictwami politycznemi i pozostawia członkom swoim swobodę należenia do jakiegokolwiek, o ile nie zajmuje w zasadach stanowiska wrogiego wobec Kościoła katolickiego.

W § 3 jest mowa o środkach do osiągnięcia tego celu, które określono w następujący sposób:

1. Liga pozostaje w stałej łączności ze stowarzyszeniami i instytucjami prowadzonemi w duchu religijnym i narodowym;
2. popiera i zakłada wszelkie instytucje i stowarzyszenia, mające na celu moralne i materjalne dobro ludności;
3. zrzesza katolików do jednolitej akcji słowem i piórem;
4. spieszy swym członkom w miarę funduszów i stosownie do swych regulaminów z moralną i materjalną pomocą;
5. zwołuje katolickie zjazdy parafjalne;
6. organizuje katolickie zjazdy diecezjalne.

Według § 4: Członkami Ligi katolickiej mogą być obywatele Państwa Polskiego katolicy wyżej lat 16, bez różnicy płci i stanu, przyjęci przez Ligę katolicką parafjalną z obowiązkiem uiszczania na rzecz Ligi rocznej wkładki nie mniejszej jednak jak 1 zł. od członka. Członkami Ligi katolickiej mogą być także osoby prawne. Osoby te wykonują swe prawa przez swego pełnomocnika. Również członkiem Ligi katolickiej archidiecezji lwowskiej, a zarazem jej protektorem jest każdoczesny Ordynarjusz lwowski obrządku łacińskiego.

O organizacji Ligi czytamy w § 9: Liga wypełnia swe zadanie przez powołane do tego organa:

I. Członkowie Ligi mieszkający w tej samej parafji łączą się w Ligi katolickie parafjalne. Organami Ligi katolickiej parafjalnej są: Walne Ze-

branie i Wydział[1]) jako organ wykonawczy. W parafjach nie mających jeszcze organizacji związkowej może Główny Zarząd ustanowić jednego lub więcej delegatów.

II. Ligi katolickie parafjalne jednego okręgu oznaczonego przez Główny Zarząd, mogą tworzyć Ligę katolicką Okręgową i Zarząd Okręgowy. W okręgach nie mających organizacji okręgowej Główny Zarząd mianuje delegatów okręgowych.

III. Naczelnymi organami całej Ligi są: Walny Zjazd Ligi i Główny Zarząd Ligi.

Powyższe suche przytoczenie najważniejszych postanowień statutu trzeba mi uzupełnić systematycznem ujęciem głównych zasad i wysnuciem narzucających się wniosków, tudzież dorzucić parę uwag na podstawie dotychczasowych doświadczeń tak Ligi archidiecezjalnej, jak i kilku lig parafjalnych.

Otóż celem Ligi jest przedewszystkiem zrzeszenie katolików parafij i diecezyj do jednolitej akcji w życiu publicznem, dalej jest obrona interesów religijnych, kulturalnych i ekonomicznych ludności katolickiej na obszarze diecezji i parafji i jednolita organizacja tej ludności. Jak to należy rozumieć? My rozumiemy to w sposób następujący: wierni katolicy nie mają i nie mogą mieć innych przewodników także w życiu publicznem, jak swoich hierarchicznych przełożonych wraz z klerem świeckim i zakonnym. Ale w życiu publicznem jest wiele spraw i momentów, w których Ordynarjusz nie może wystąpić z Listem pasterskim, nie może wydać rozkazu ani zakazu, w których proboszcz nie może użyć swojej powagi ani w kościele ani w kancelarji parafjalnej, w których kler tak świecki jak i zakonny nie może działać ani z ambony ani w konfesjonale. W takich wypadkach powołana ma być do działania Liga katolicka jako wykonawczyni intencyj ordynarjusza lub proboszcza. Po myśli tych intencyj, dobrze znanych ze stałego kontaktu tak z Arcypasterzem lub z jego delegatem, jak z proboszczem lub jego zastępcą, Liga ma udzielać katolikom w diecezji lub w parafji wskazówek do postępowania w życiu publicznem, ma im wytknąć właściwą drogę. Aby zaś wskazówki te były skuteczne, trzeba katolików tak w diecezji jak i w parafji zrzeszyć i trzeba na nich wpływ pozyskać.

A zatem praca w Lidze katolickiej jest służbą ludzi świeckich u Kościoła, samo zaś należenie do Ligi jest oświadczeniem gotowości do takiej służby. Jeżeli służba ma być dobra, to ma być sumienna i karna. Służba taka to obowiązek. Jakże z takim obowiązkiem pogodzić postanowienie naszego statutu, że Liga stoi „ponad (uważam to za błąd drukarski i prostuję na: „poza“) stronnictwami“ i że jej członkom wolno należeć do jakiegokolwiek stronnictwa, byleby to stronnictwo nie działało wrogo przeciw Kościołowi? Otóż mnie się zdaje, że autorowi statutu chodziło przedewszystkiem o stwierdzenie, że Liga katolicka jest stowarzyszeniem apolitycznem, liczył się bowiem z tem, że obowiązująca ustawa o stowarzyszeniach przepisuje stowarzyszeniom politycznym trudniejsze warunki powstania i istnienia. Mógł także jednak obawiać się, że żądając, aby członkowie Ligi nie należeli do żadnego stronnictwa, zrzeka się zgóry większego napływu wierzących katolików do Ligi, bo jak to wiadomo powszechnie przywiązanie, a może raczej przyzwyczajenie do jakiegoś stronnictwa budzi w czasach dzisiejszych taką namiętność, że wola nie zawsze zdoła ją zwyciężyć. Na pozór zdawałoby się, że autor statutu w pobłażliwości swojej dla zaciekłości politycznej przyszłych członków Ligi poszedł za daleko i dopuszczając do Ligi ludzi różnych odcieni a nawet przekonań politycznych, naraził Ligę na niezgodę a może na martwotę. W rzeczywistości jednak, zdaniem mojem, jest wprost przeciwnie. Ilość stronnictw, które nie

[1]) Słowa „Wydział“ niema w tekście statutu, widocznie skutkiem pomyłki drukarskiej. Wogóle statut pełen jest błędów drukarskich, opuszczeń i przekręceń, a nadto nie jest wolny od wad kodyfikacyjnych.

Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy).

Czasy po zburzeniu Jerozolimy i po zgnieceniu przez Rzymian powstania słynnego Bar-Kochby nie sprzyjały rozwojowi chrześcijaństwa w Palestynie. Najświętsze pamiątki chrześcijan, tj. miejsce narodzenia, ukrzyżowania i zmartwychwstania Chrystusowego, zostały zbeszczeszczone przez Rzymian z rozkazu cesarza Hadrjana kultem bóstw pogańskich Adonisa, Wenery i Jowisza. Dopiero od czasu Konstantyna Wielkiego rozpoczyna się nowa era dla rozwoju chrześcijaństwa w Ziemi Świętej.

Wyznawcy religji Chrystusowej, mieszkający podówczas w Palestynie, należeli do Kościoła syryjskiego i używali przy nabożeństwach liturgji syryjskiej. Hierarchja tego Kościoła pozostawała w zgodzie z Kościołem rzymskim. Od tego czasu jednak, t. j. od w. 4 zaczęli napływać do Palestyny chrześcijanie innych narodowości i obrządków. I tak w wieku czwartym osiedliła się w Ziemi Świętej znaczna ilość chrześcijan obrządku greckiego a także pewna liczba chrześcijan obrządku łacińskiego; w następnym wieku osiedlili się w Jerozolimie Ormianie, a potem zjawili się jeszcze Kopci i Abisyńczycy. Powoli liczba chrześcijan napływowych, t. j. należących do wspomnianych wyżej obrządków, wzrosła do tego stopnia, że chrześcijanie palestyńscy obrządku syryjskiego pozostali w mniejszości.

Początkowo różne te grupy narodowościowe i obrządkowe żyły ze sobą w zgodzie i utrzymywały łączność z Rzymem. Jednakowoż ten stan wzajemnej wyrozumiałości i spokoju religijnego nie trwał długo, bo już w wieku piątym a zwłaszcza szóstym powstały między chrześcijanami palestyńskimi zacięte walki chrystologiczne, które doprowadziły do zerwania dotychczasowej jedności religijnej i łączności z Kościołem rzymskim.

W wieku szóstym mnich z klasztoru obok Antjochji, a późniejszy biskup Edessy, nazwiskiem Jakób Baradaj, zorganizował sektę monofizytów syryjskich, którzy też z wdzięczności zato noszą po dziś dzień nazwę Jakobitów. Monofizytyzm, potępiony na soborze chalcedońskim w r. 451, przyjęli także oprócz Syryjczyków głównie ze względów politycznych Kopci, Abisyńczycy i Ormianie.

Kościół grecki odłączył się od jedności z Kościołem rzymskim najpierw za Focjusza w r. 859, a na stałe za Cerularjusza w r. 1054. Do wieku szesnastego sto-

działają wrogo przeciw Kościołowi jest tak szczupła, że wierny katolik nie ma wielkiego wyboru. Od siebie nie waham się dodać, że wierny katolik nie powinien należeć także do stronnictw, które ze względów utylitarnych czynią wyłom w swoich zasadach i zawierają kompromisy ze stronnictwami, nieprzyjaźnie wobec Kościoła występującemi. Rzecz ta musi być oceniana podmiotowo, rozstrzyga o niej sumienie; nie wolno mi więc takich stronnictw wskazywać, ani też nikogo podejrzywać o złą wolę. W każdym razie jednak owo postanowienie statutu nie wydaje mi się tak bardzo groźne dla przyszłości Ligi. Owszem widzę w niem wskazówkę lub zapowiedź, że w miarę rozwoju i postępu lig, owianych jednym duchem i pracujących w jednym kierunku, musi następować coraz większe i ściślejsze zbliżenie członków tych lig na polu pracy publicznej i że takie zbliżenie musi ludzi jednej myśli doprowadzić do złączenia się w jedno wielkie stronnictwo katolicko-narodowe. Ostateczna pora powiedzieć to sobie jasno i otwarcie. Wszyscy łączą się w stronnictwa. Hasło rozdziału Państwa od Kościoła brzmi coraz głośniej na czele programu wielu stronnictw. Postanowienie naszej Konstytucji o stanowisku Kościoła katolickiego w Państwie Polskiem staje się martwą literą. A jednak jedni i jedyni katolicy gubią się w różnych stronnictwach i nie mają własnej organizacji politycznej. Ligi katolickie nie będą taką organizacją i nie są do tego powołane. Ale powstanie i rozwój lig niechaj będzie zaczątkiem politycznego zrzeszenia katolików.

Między środkami, których Liga może według statutu używać do osiągnienia swoich celów, są niektóre wymienione w statucie całkiem szczegółowo (np. zwoływanie wieców i urządzanie zebrań), inne zaś określone tak bardzo ogólnikowo, że wszelkie rodzaje dopuszczonego ustawami działania na polu kulturalnem, społecznem i gospodarczem, nie wspominając już o pracy religijnej, mogą być zastosowane. W tem miejscu pozwolę sobie przytoczyć i stare nasze przysłowie, które opiewa: czapką, papką i solą ludzie ludzi niewolą. Ażeby ludźmi kierować w życiu publicznem, trzeba na tych ludzi pozyskać wpływ, ażeby zaś na nich wpływ pozyskać, trzeba do nich się zbliżyć, trzeba ich poznać, trzeba ich do siebie przyciągnąć, czyli, jak owo przysłowie głosi, trzeba ich zniewolić. Doświadczenie z życia naszych lig parafjalnych — one to bowiem stykają się bezpośrednio ze swoimi członkami — poucza nas, że w doborze tych środków panowała i panuje ogromna rozmaitość. Jeden z dawnych związków parafjalnych w małem miasteczku ma piękną realność, w której mieści się ochronka. Jedna z lwowskich lig parafjalnych nabyła przed kilkoma laty grunt pod budowę własnego domu, a tymczasem używa go jako boiska dla młodzieży, którą się opiekuje. Inna liga we Lwowie urządza wiece i odczyty, stara się o odzież i obuwie dla ubogich, a w czasie zimy wydaje bezpłatnie skromne śniadania najuboższym. Jeszcze inna liga parafjalna urządza co roku wiec, tudzież wykłady i odczyty od wczesnej jesieni do późnej wiosny. Wykłady z obrazami świetlnemi bardzo się powodzą. Jest i teatr amatorski. We własnym lokalu mieści się założone przed dwoma laty według pięknego wzoru warszawskiego Ognisko parafjalne, gdzie pobożni po wczesnej Mszy św. dostać mogą śniadanie po cenie kosztu własnego i swobodnie porozmawiać. Herbatka popołudniowa po odczytach odciąga niejedną rodzinę od szynku. Bibljoteka ligi tej liczy przeszło 500 tomów dzieł przeważnie treści religijnej (apologetycznej, ascetycznej, dogmatycznej, historycznej i t. p.), które, wypożyczane za opłatą 10 gr. od tomu są w ciągłym ruchu. Sprzedaje się także książki do modlenia, broszurki, kalendarze, obrazki i t. d. Jest i szatnia dla ubogich. Jest biuro bezpłatnej porady prawnej i próbka pośrednictwa pracy. Inna znowu liga urządza corocznie w miesiącach zimowych kurs dla analfabetów. Dawne związki parafjalne i ligi parafjalne

---

sunki dyzunitów greckich z łacinnikami, mieszkającymi w Jerozolimie i innych miastach palestyńskich, były na ogół dość poprawne; od tego czasu jednak datuje się walka między bratniemi wyznaniami chrześcijańskiemi o posiadanie najważniejszych sankluarjów w Ziemi Świętej.

Między wszystkiemi wyznaniami wschodniemi, odłączonemi od Kościoła rzymskiego, pierwsze miejsce zajmuje Kościół grecki. Nic w tem zresztą dziwnego. Palestyna bowiem była aż do wieku siódmego t. j. do najazdu arabskiego prowincją bizantyńską, a jako taka pozostawała pod wybitnym wpływem Kościoła i obrządku greckiego. Jakkolwiek Palestyna w wieku siódmym dostała się pod panowanie Arabów muzułmańskich, to jednak Kościół grecki zdołał się tam utrzymać aż po dzień dzisiejszy i zachować swój dawny wpływ wśród chrześcijan palestyńskich. Wprawdzie pod panowaniem krzyżowców, którzy popierali w Ziemi Świętej Kościół łaciński, stracili Grecy znaczną ilość swych wiernych, jednakowoż po upadku królestwa łacińskiego zdołali oni zczasem odzyskać swe straty i zdobyli sobie nawet wielkie znaczenie u rządu tureckiego dzięki swej wrodzonej przebiegłości i bogactwom.

Wszystkie te wyznania wschodnie, oderwane od jedności kościelnej z Rzymem, które w różnych czasach osiedliły się w Ziemi Świętej i zachowały dotąd swe narodowe i religijne tradycje, liczą obecnie według ostatnich urzędowych spisów ludności mniej więcej połowę z ogólnej liczby chrześcijan, wynoszącej okrągło 80.000 wiernych. Z liczby tej na Greków schizmatyckich przypada około 35.000, na Ormian około 3000, na Jakobitów Syryjczyków około 1000, wreszcie na Koptów i Abisyńczyków razem około 400. Możliwe jest jednak, że liczba Greków schizmatyków jest nieco przesadzona i że w tej liczbie mieści się parę tysięcy Greków unitów, zwanych Melchitami, których statystyka angielska mylnie ze szkodą dla stanu posiadania Kościoła katolickiego zaliczyć mogła do prawosławnych [1]).

Drugi miejsce co do liczby wiernych zajmuje między chrześcijanami palestyńskimi Kościół katolicki, to jest Kościół łaciński i unici z pośród obrządków wschodnich. Kościół rzymsko-katolicki w Palestynie sięga swemi początkami wieku czwartego. Od czasów św. Hieronima, który po opuszczeniu Rzymu osiadł ze świętą Paulą i Eustochjum w grocie betlejemskiej, powstawały

[1]) X. W. Szczepański, Palestyna po wojnie światowej. Kraków 1923, str. 174

w początkach swego istnienia zakładały także konsumy dla parafjan. Dziś tego już niema. Niektóre ligi próbowały zająć się młodzieżą, która w dnie niedzielne i świąteczne wałęsa się po ulicach. Zawiązywano także chóry męskie i żeńskie. Jedna z lig zamierzała urządzić w sezonie zimowym 1927—1928 wykłady apologetyczno-katechetyczne dla osób inteligentnych, ale zmuszona była wobec nieprzezwyciężonych przeszkód odroczyć urzeczywistnienie tej myśli do przyszłego roku. Ogromną atrakcją dla członków tej samej ligi były urządzone w roku 1927 obchody wspólnego opłatka i święconego.

(Dok. nast.) *I. K.*

Prezes Chaciński i Chrześc. Demokracja.

Zapewne nie pojawił się w „Gaz. Kośc." od czasów jej powstania artykuł tego rodzaju, jaki czytaliśmy w numerze 5: „Wobec Listu Polskiego Episkopatu". Nie chce się wierzyć własnym oczom, że to jednak jest w Gazecie Kościelnej, w organie duchowieństwa.

Uwagi Autora dotyczą stanowiska Chrześcijańskiej Demokracji i stronnictwa katolicko-ludowego wobec Listu polskiego Episkopatu. Są tu poruszone pewne punkty zasadnicze i pewne fakty konkretne, które służą, tj. służyć mają, za podstawę zarzutom, podniesionym przeciw tym dwom stronnictwom. Nie będę się zajmował stronnictwem katolicko-ludowem, bo bliżej spraw jego nie znam. Zajmę się zarzutami przeciw Chrześcijańskiej Demokracji i jej prezesowi Chacińskiemu, gdyż te sprawy są mi bliżej znane i sam w nich czynny udział biorę.

O ile idzie o zarzuty konkretne, nasuwa się tu pod adresem Autora wielki żal, że nie uważał za potrzebne szukać informacji co do spraw Chrześcijańskiej Demokracji u jej własnych członków. Nie ulega wątpliwości, że nie rozmawiał o tych sprawach ani z samym p. Chacińskim, ani z Bitnerem, czy kimś innym, inaczej bowiem nie mógłby napisać tego, co napisał. Brał wiadomości z obcego źródła. Artykuł sam zdradza dość wyraźnie to źródło. Źródłem informacji były Koła Narodowej Demokracji i dlatego nie dziwi nas, że to źródło dla Chrześcijańskiej Demokracji wypadło niesprawiedliwie, wrogo. Na takie informacje z tej strony byliśmy zresztą przygotowani, bo taktykę Narodowej Demokracji znamy nie od dzisiaj, ale nie spodziewaliśmy się, że te Koła znajdą tak łatwych słuchaczy nawet wśród duchowieństwa.

„Nie należało rozpoczynać pertraktacyj z lewem skrzydłem Piasta": „Chaciński utrącił w samym obozie Piasta tych, którzy chcieli szczerze bloku katolickiego": oto jeden z zarzutów. Z pewnego ustępu z drugiej części omawianego artykułu domyślamy się, że chodzi tu o p. Witosa, gdyż czytamy tam „o prawicowem dzisiaj skrzydle Witosa". Nie wchodzę tu w kwestję, skąd właśnie Witos znalazł tu specjalne uznanie, choć się tego po części po taktyce Piasta w Małopolsce wschodniej, łącznie z ks. Panasiem, domyślam, ale stwierdzam, że p. Witos był obecny przy pertraktacjach i zawieraniu umowy, że on właśnie osobiście cisnął na jej podpisanie i podpisanie przyspieszył. Nie może być mowy o jakiemś utrącaniu przez Chacińskiego w samym obozie Piasta tych, co szczerze chcieli bloku katolickiego. Pakt z Piastem, jak mi się zdaje, był omawiany głównie z Witosem jeszcze w miesiącach letnich. Chrześcijańska Demokracja do spraw wewnętrznych Piasta nie mogła się mieszać i nie mieszała się faktycznie. Prawdą jest tylko, że jak najsilniej przedstawiała przewódcom Piasta, tj. Witosowi i Kiernikowi, iż powinni należycie wyjaśnić i uporządkować swój stosunek do X. biskupa tarnowskiego. Jeśli znalazł się na liście państwowej Rataj przed Witosem, to autor artykułu omawianego wie chyba to sam doskonale, że ta

---

w okolicach Jerozolimy i Betlejemu liczne klasztory, w których mieszkali mnisi i mniszki z Zachodu w znacznej ilości. Byli oni pierwszymi pionierami kultury i liturgji łacińskiej w Ziemi Świętej. Z początkiem wieku siódmego zjawili się w Palestynie Benedyktyni.

W okresie krzyżowców element łaciński wzmocnił się znacznie tak w samej Jerozolimie, jak wogóle w całej Palestynie. Na czele Kościoła łacińskiego stał patrjacha łaciński w Jerozolimie.

Po upadku królestwa łacińskiego, a tem samem i patrjarchatu, nielicznymi chrześcijanami obrządku łacińskiego zajmowali się od wieku czternastego aż do r. 1847, t. j. do wskrzeszenia dawnego patrjarchatu, Franciszkanie (Bracia Mniejsi — nasi Bernardyni i Reformaci). Oni zajmowali się wśród trudnych bardzo warunków duszpasterstwem wśród chrześcijan obrządku łacińskiego, oraz obroną miejsc świętych przeciw wzmagającej się ciągle zachłanności Greków.

Liczba katolików obrządku łacińskiego mieszkających w Przedjordaniu, wynosi około 15.000.

Do Kościoła katolickiego należą oprócz łaciników także wierni z pośród różnych obrządków wschodnich, które w ostatnich czasach połączyły się z Rzymem.

Należą tu w pierwszym rzędzie Melchici, czyli katolicy Arabowie obrządku greckiego w liczbie od 15—20 tysięcy Nazwę Melchitów czyli „królewskich" (z syryjskiego) otrzymali od monofizytów, którzy nie chcieli uznać postanowień soboru chalcedońskiego z r. 451 odbytego pod opieką cesarską. Wszystkich Melchitów jest obecnie około 150.000. Mają 16 biskupów około 500 księży, z czego w przybliżeniu 400 zajętych w duszpasterstwie, Na czele Greków Melchitów stoi patrjarcha antjocheński, rezydujący w Damaszku. W Jerozolimie mieszka jego wikarjusz generalny. Wychowaniem kleru melchickiego zajmują się od r. 1882 Ojcowie Biali, mieszkający przy kościele św. Anny w Jerozolimie.

Po Melchitach drugie miejsce co do ilości dusz zajmują katolicy obrządku syryjskiego, tak zwani Maronici od swego patrona św Jana Maro († 423), towarzysza św. Jana Chryzostoma, który skupił koło siebie wielu uczniów greckich i syryjskich i dał początek temu odłamowi Kościoła syryjskiego. Mieszkają oni przeważnie w Syrji na górach Libanu. Przed wojną liczba Maronitów wynosiła blisko pół miljona; skutkiem wojny jednakże znacznie zmalała i wynosić ma obecnie około 300.000 W Palestynie, a w szczególności w północnej Galilei będzie ich około 4000. Mieszkają przeważnie w miastach Haifa i Nazaret. W Jerozolimie jest ich około

sprawa ma gdzieindziej swe źródło i niema nic wspólnego z utrącaniem ludzi, chcących szczerze bloku katolickiego. O chęci Witosa w kierunku bloku z endencją miałem dowód inny, ale to pomijam.

„Inne stronnictwa odrazu przejrzały zamysły p. Chacińskiego“. Idzie o utworzenie w przyszłym sejmie rzekomego centrolewu, w którym zdaniem autora Ch. D. ma odgrywać „rolę pomocnika i służalca w działaniach liberalnych, a choćby tylko pośrednio antykościelnych“. Autor taki plan przypisuje lewemu skrzydłu Piasta, ale przy końcu tego ustępu bez żadnych już świadectw przypisuje to p. Chacińskiemu: to są „właściwe zamysły p. Chacińskiego“, które inne stronnictwa (czytaj ND i ChN, skrzydło p. Strońskiego) „przejrzały“. Uważamy ten cały ustęp za urojenie. Nikt nie wie dzisiaj, jak wybory wypadną i czy w przyszłym sejmie będzie miejsce na centrolew czy centropraw. Właśnie Chaciński powtarza, że wybory są loterją. To, co autor tu przywodzi, to czcze domysły, wylęgłe w pewnych głowach w braku czegoś innego, aby zohydzić Chrześcijańską Demokrację. Mogę też uspokoić autora, że p. Chaciński jest za mądry i za przezorny, aby być służalcem lewego skrzydła Piasta w działaniach liberalnych. Źle, że autor z nim się bliżej w tych czasach nie zetknął, z prezesem stronnictwa katolickiego nie na czas wyborów, bo nie byłby takich plotek za innymi powtarzał.

„Asekurowanie mandatów swoich“, „handel mandatowy“ przenosi Ch. D. ponad wielki interes Kościoła i Polski — to dalszy zarzut. Naprzód wolno zapytać, czy jest gdzie jakie stronnictwo polityczne na świecie, któreby w okresie wyborów nie myślało o mandatach, a asekurowaniu mandatów? Jeśli Ch. D. chce istnieć, to i ona musi sobie asekurować mandaty. Gorzej z zarzutem handlu mandatowego ze szkodą wielkiego interesu Kościoła i Polski. Pomijam stronę krasomowczą, która tu najwyraźniej występuje, a pytam się sam siebie, gdzież i kiedy Chaciński handlował mandatami w ten sposób? Czy tym handlem był blok z Piastem? Ależ w Warszawie zrobiliśmy blok z Narodową Demokracją i albośmy razem handlowali albo nie handlowała tak Ch. D. jak N. D. Muszę jednak stwierdzić, że o handlu mandatowym ze szkodą Kościoła i Polski, o handlu mandatowym wogóle, w Ch. D. w związku z p. Chacińskim nie może być mowy. Znowu są to wymysły i plotki. Jest faktem, że właśnie Chaciński, aby strzec czystości ideowej i linji politycznej stronnictwa, sprzeciwiał się i odrzucał projekty, które mogły być dla liczby mandatów nawet bardzo korzystne. Odrzucił pomoc i współpracę z rządem na warunkach nadzwyczaj korzystnych w okręgu białostockim, sprzeciwił się kooperacji z unją gospodarczą w Poznańskiem, odrzucał inne propozycje. Wprost go podziwiałem na posiedzeniu Komitetu centralnego wyborczego w dniu 20 stycznia w Warszawie. I takiemu człowiekowi zarzucać handel!

„Oferty Janusza Radziwiłła“, czy jego obozu, do Chacińskiego, aby iść szczerze za głosem Episkopatu, - Chaciński odrzucił: to inny zarzut. Rzeczywiście Chaciński odrzucił i o tem mimochodem na komitecie centralnym 20 stycznia sam wspominał. Ale znowu autor tej sprawy nie znał, a nie uważał za stosowne zapytać o informację kogoś z Ch. D. Autor nie był ciekaw spytać, dlaczego odrzucił: gdyby wiedział, byłby go z pewnością pochwalił. Na szczęście książę Janusz Radziwiłł jest zbyt znany ze swych zamiarów i stosunków politycznych, aby można wątpić, o jakim bloku katolickim myślał, zwracając się z ofertami do Ch. D. Zdaje się, że ten blok nie odpowiadałby wcale życzeniom autora, gdyż Janusz Radziwiłł nie da się sprowadzić do wspólnej płaszczyzny z N. D. Chaciński widział, do czego konserwatyści zmierzali, a nie chcąc handlować mandatami, ani łamać linji politycznej stronnictwa, które nie chciało być w bloku rządowym, oferty konserwatystów odrzucał.

Ale autor dotknął tu mimowoli bardzo waż-

40; ich patrjarcha (mieszkający zimą w pobliżu Bejrutu, a latem w górach obok cedrów libańskich) ma tu swego wikarjusza generalnego. Maronici byli przez dłuższy czas monoteletami, t. j. przyjmowali naukę patrjarchy konstantynopolitańskiego Sergjusza, potępioną w roku 680, według której Chrystus miał wprawdzie dwie natury, czemu przeczył Eutyches i jego zwolennicy monofizyci, lecz jedną tylko wolę i działanie. Z Kościołem rzymsko-katolickim połączyli się częściowo w w. 12 w czasie wypraw krzyżowych, częściowo w połowie wieku piętnastego.

Oprócz wspomnianych Melchitów i Maronitów znajdują się jeszcze w Palestynie, a w szczególności w Jerozolimie, katolicy syryjscy t. j. nawróceni Jakobici w liczbie około 300, Syrochaldejczycy nawróceni z nestorjanizmu, Ormianie i Abisyńczycy. Tych ostatnich według zestawienia X. Szczepańskiego ma być razem 60 osób. Ostatni spis ludności nie wymienia wprawdzie ani Syrochaldejczyków ani Abisyńczyków; samych Ormian jednak wymienia 823 zamiast 20. Widać z tego, że pewna liczba Ormian katolików przybyła do Palestyny skutkiem prześladowań tureckich. Podobnie wzrosła liczba Ormian dyzunitów z 1000 na 3000.

Trzecie miejsce wśród chrześcijan palestyńskich zajmują protestanci różnych denominacyj. Ci ostatni przez dłuższy czas nie zajmowali się pracą misyjną w Palestynie i mało interesowali się kwestją sanktuarjów w Ziemi Świętej. Owiani duchem nowoczesnego racjonalizmu, uważali oni cześć miejsc świętych za niepotrzebny i nierozumny zabobon, który z jednej strony przyczynia się do wyzysku pobożnych pielgrzymów przez duchowieństwo różnych wyznań a z drugiej wzmaga niepotrzebnie walki o wyłączne posiadanie sanktuarjów, co znów wywołuje gorszące widowisko wśród mahometan i żydów. Zapatrywania te uległy jednak pewnej zmianie w połowie dziewiętnastego wieku. Wówczas to protestanci różnych odcieni i narodowości ruszyli na podbój Palestyny. Pierwotnie zamierzali oni tam nawracać Żydów, których podówczas było bardzo mało, — później jednak rozpoczęli gorliwą propagandę pośród chrześcijan tak prawosławnych jak katolickich. Celem pozyskania zwolenników zakładały różne towarzystwa protestanckie szkoły, w których dzieci otrzymywały darmo naukę a nawet i pożywienie. Oprócz szkół budowali szpitale i sierocińce, w których znów bezinteresownie zajmowali się chorymi i sierotami. Tym sposobem zdołali oni pewną ilość z pośród chrześcijan palestyńskich przeciągnąć do obozu protestanckiego.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

nego problemu: mówi mianowicie o ofertach ze strony obozu Janusza Radziwiłła do Ch. D. i winuje ją, że te oferty odrzuciła, a gdzieindziej wyraźnie zarzuca Ch. D., że powinna była układać się naprzód z N. D. Autor w pospiechu nie dostrzegł. że żąda od Ch. D. rzeczy wprost sprzecznych, mianowicie bloku katolickiego na płaszczyźnie Janusza Radziwiłła. a więc razem z rządem. i bloku katolickiego na płaszczyźnie N. D., tj. wykluczeniem rządu. jeśli już nie przeciw rządowi. Te dwie płaszczyzny się wykluczają. Mamy tu nadto dowód, że w obozie, do którego należy Janusz Radziwiłł. są również katolicy, a to niesłychanie komplikuje problem. którym się autor zajmuje w omawianym artykule. Jasną jest rzeczą. jak na dłoni. że te sprawy nie są bynajmniej tak proste. że przy ich praktycznem rozwiązaniu zachodzą niesłychane trudności i nie można ich jedną jakąś formułką dogmatyczną załatwić.

„Chrześcijańska Demokracja liczy wyłącznie na swą chrześcijańską firmę, którą ma maskować wśród kleru i ogółu jej właściwe „zamiary" czytamy na innem miejscu. Szkoda. że autor nie dodał, jakież to są owe właściwe zamiary, maskowane przez nas firmą chrześcijańską: czy my uczymy niewiary. czy wprowadzamy komunizm. czy szerzymy bunt w Kościele? Ja należę do Ch. D. i zajmuję jedno z ważniejszych miejsc w stronnictwie, jednak o żadnych ukrytych celach nic nie wiem i stwierdzam. że my żadnej tajnej. konspiracyjnej organizacji, żadnego nawet zakonu rycerzy prawa. jak to ma być w pewnem stronnictwie autorowi bardzo bliskiem. nie posiadamy i nie mamy nic a nic do maskowania. Znowu to zarzut ze strony tych. którzy z maskowaniem są dobrze obeznani i dlatego z taką łatwością zarzut ten przeciw nam rzucają. Nasze właściwe cele są drukowane w programach naszych, maskować ich nie potrzebujemy.

Czy my „liczymy na chrześcijańską firmę?" A pytam się. w jakim celu Nar. Demokracja występuje obecnie pod naszą starą firmą jako „katolicko-narodowa"? W jakim celu wysuwa blok katolicko-narodowy X. Panasia aż w 2 okręgach? A czy Narod. Demokracja ma wszędzie swoje własne organizacje silne? Czy je ma wogóle wszędzie? Nie dziw więc, że i Ch. D. nie ma ich wszędzie. Ale znowu jest nieprawdą twierdzenie. że liczy wyłącznie na swą firmę chrześcijańską. Kto był kiedy na naszej Radzie naczelnej. ten wie, że mało u nas bogatych. mało wysoko postawionych. jesteśmy. rzekłbym. stronnictwem ludzi ubogich. ale jednak mamy ludzi wiele. jako tako także zorganizowanych. Jak nas niekiedy kler traktuje. to chyba w sposób jak najjaskrawszy wyjawia omawiany artykuł autora. Tak ciężkiemi zarzutami, w dodatku na podstawie fałszywych i zmyślonych pogłosek. obciążać nasze stronnictwo. musi być uważane za wielką krzywdę. Podobnych krzywd, tylko nie w tym stopniu. doznaliśmy już nieraz. na palcach zaś można policzyć księży. którzy u nas czynnie pracują, dając nam nieco czasu i pieniędzy. Większość ich przyznawała się do N. D. A nasza firma katolicka nie jest przemalowaniem wywieszki na czas wyborów. ale stanowi podstawę naszego programu. uchwalonego na kongresie w r. 1925.

Ocena wyniku wyborów gminnych musi być pozostawiona przedewszystkiem odnośnemu stronnictwu. Otóż stronnictwo na podstawie dat uznało ten wynik za korzystny i właśnie dlatego na Radzie Naczelnej 27 listopada mówiono o wydaniu listy sejmowej własnej. bez blokowania się z kimkolwiek. Dopiero później. w dużej mierze pod wpływem Listu Pasterskiego. doszło do ostatecznego porozumienia z Piastem. a wreszcie w pewnych okręgach wyborczych także z Nar. Demokracją.

Autor artykułu czyni zarzut Ch. D.. że nie blokowała się naprzód z N. D. i Ch. N.. a dopiero później ewentualnie z Piastem. Szłoby zatem o wskrzeszenie ósemki z r. 1922. o której autor słusznie zresztą twierdzi. że była zespołem partyj. opartych o program katolicki i narodowy. Takie stawianie rzeczy może się wydać naturalne. ale i ono wymaga wyjaśnienia. Jeśli Chadecja za tą radą nie poszła. to wolno naprzód zaznaczyć. że List Pasterski tego wyraźnie nie mówił. a domyślać się tego stronnictwo nie miało obowiązku. Następnie. nie wchodząc wcale w kwestję uprawnień władzy kościelnej w sprawach polityki. musi się zaznaczyć, że katolickie stronnictwo polityczne. odpowiedzialne za linję polityczną, jaką ma prowadzić. musi posiadać swobodę pewną w decydowaniu. jakiej w danym razie jąć się taktyki i z kim łączyć się najprzód. z kim później. To są rzeczy elementarne. Znowu mści się tu na autorze brak stosunków bezpośrednich z obozem Ch. D. i brak wskutek tego zrozumienia taktyki jej kierowników. Gdyby autor był więcej obznajomiony z nastrojami na dole. z któremi każde stronnictwo w okresie wyborczym liczyć się ma obowiązek, nie zalecałby w zmienionych dziś warunkach w sposób tak dogmatyczny koncepcji wyborczej z r. 1922: a gdyby znał opinję delegatów rozmaitych kół ch. d.. zwłaszcza z województw zachodnich, na Radzie naczelnej Ch. D w dniu 27 listopada w Warszawie. miałby wyjaśnione. dlaczego chrześ. demokracja rozpoczęła blokowanie nie od N. D., ale od Piasta.

Ale nie odnosiliśmy się wrogo do Nar. Demokracji i byliśmy skorzy do blokowania się również z nią. zwłaszcza że przemawiało za tem wielu delegatów z byłej Kongresówki. Wyrazem tej skłonności naszej do współdziałania z N. D. jest porozumienie z nią w Warszawie. Łodzi i szeregu innych okręgów. Mówiono o takiem porozumieniu na komitecie centralnym jeszcze 11 stycznia i do takiego zblokowania w tych okręgach doszło. Nawet na terenie Małopolski w jednym z okręgów chcieliśmy złączyć N. D. z Piastem i z nami. W moim właśnie pokoju była o tem mowa i ja sam na to wpływałem: niestety jeden z bardzo bliskich przyjaciół właśnie Witosa tę propozycję odrzucił, a nawet kandydata chadeckiego wbrew układowi nie uznawał. tak że w tym okręgu widzieliśmy się zniewoleni oddzielić się od Piasta i iść z Narodową Demokracją.

Zdaje się mi. że konkretne zarzuty. postawione przez autora Ch. D. i jej prezesowi Chacińskiemu, w formie nawet retorycznej. zostały poniekąd wyjaśnione. Zarzuty te, stwierdzić to raz jeszcze muszę, opierają się na mylnych in-

formacjach, na domysłach, na podejrzeniach, pochodzących z kół Narodowej Demokracji. Oczywista, źle musiał wypaść wyrok dla Chrześc. Demokracji, jeśli się opierał na materjale, jaki „przejrzała“ Narod. Demokracja. Autor nie znał stanu rzeczy i wychodził z zasady teoretycznej, nie zwracając uwagi na momenty natury praktycznej.

Jeszcze uwaga o zarzucie partyjności pod naszym adresem. Już zaznaczyłem, że absolutnie mija się z prawdą posądzanie Chacińskiego, iż wręcz wyszedł z założenia partyjnego, z targu o liczbę mandatów! Myślał on i o wielu innych rzeczach nie mandatowych. Ale niech mi wolno będzie spytać, czy Narod. Demokracja nie prowadzi, i to w daleko wyższym stopniu, taktyki podyktowanej interesem wybitnie partyjnym i mandatowym? Czyż autor nie widzi, że właśnie tak krzykliwe podnoszenie Listu Episkopatu, zmiana katolicko-narodowa wywieszki, stanowi właśnie jej taktykę partyjną i mandatową? Nie chcemy tej sprawy bliżej na tem miejscu omawiać, i nie dziwimy się temu, bo to w dzisiejszych warunkach jej atuty wyborcze. Ale czynniki, które chcą i powinny stać ponad partjami, powinny to wiedzieć i w pewnej mierze uwzględniać.

Usuwamy z pod dyskusji ustosunkowanie się rozmaitych partyj do rządu, co się jednak ściśle łączy z kwestją konsolidacji katolickiej. Zauważę to tylko, że Chrześcijańska Demokracja ani nie występuje przeciw rządowi, ani nie uważa się za obóz rządowy. Nie może być mowy o jej pójściu z rządem bez zastrzeżeń, skoro nie chciała iść z rządem nawet z zastrzeżeniami. Toby odpowiadało, tak mi się zdaje, myśli autora i dlatego dziwią mnie ciężkie słowa jego przeciw Chadecji o „niszczycielskiej robocie“, o „obaleniu już dziś wszelkich zapewnień“, o „zmarnowaniu wielkiego hasła“. Te wielkie słowa są jedną wielką krzywdą i niesprawiedliwością wobec Chrześcijańskiej Demokracji. Jedynie nieznajomością rzeczy mogę tłumaczyć te ustępy.

Autor wspomina wreszcie o „ślicznem haśle“ Ch. D., które wzięła na czoło, i o „tylu w niej zacnych ludziach“. Dziękujemy za to uznanie — z uwagą, że hasła naszego nie przyjęliśmy specjalnie na okres wyborczy. Ale wolelibyśmy widzieć to uznanie dla naszego hasła i naszych wielu ludzi w innej formie. Wolelibyśmy, żeby autor przez wzgląd na to hasło i na tych ludzi był przedtem głębiej pomyślał, czy jego wystąpienie z takim artykułem tego hasła i tych ludzi nie skrzywdzi w opinji chrześcijańskiej.

Chrześcijańska Demokracja niejedną już krzywdę zniosła i tę zniesie. Ale niechaj ten krzywdzący nas w wysokim stopniu artykuł będzie przestrogą na przyszłość, aby ci, co piszą o Chadecji, nie polegali na przewidywaniach endeckich, aby się lepiej orjentowali w stosunkach między partjami i lepiej umieli rozróżniać w nich plewy od ziarna, aby wreszcie byli wstrzemięźliwi w dyktowaniu taktyki partyjnej.[1]

X. Szydelski.

[1]) Sprawy taktyki Chadecji lwowskiej tutaj nie poruszamy, aby nie przedłużać artykułu i tak już obszernego i z uwagi, że sprawę tę już wyjaśniłem w wywiadzie „Słowa Polsk.“. Taktyka nasza tutaj była inna, niż całego stronnictwa Powody tej taktyki specjalnej są znane. Lojalnie, konsekwentnie dążyliśmy tu do konsolidacji umiarkowanych stronnictw polskich. Do konsolidacji nie doszło w dużej mierze wskutek braku dobrej woli u przedstawiciela N. D. Jeśli poniesiemy klęskę, przypisać ją będzie trzeba z pewną niestety słusznością temu właśnie stronnictwu, chociażby się od odpowiedzialności chciało uwolnić.

Dopisek Redakcji. Odpowiedź X. prof. Szydelskiego zamieszczamy, by nie być posądzonymi o partyjność. Zaznaczyć jednak musimy:

1) że nasz artykuł „Wobec listu Episkopatu polskiego“ nie wyszedł z kół Nar. Demokracji, ani przez te koła nie był inspirowany;

2) mimo wywodów X. Szydelskiego nie możemy w stanowisku Ch. D. ujrzeć „linji politycznej“, — trudno bowiem ujrzeć jakąś ideową myśl przewodnią w taktyce stronnictwa, które w jednych okręgach idzie z Blokiem rządowym, w innych ten blok zwalcza, w jednych łączy się z „Piastem“ przeciw N. D., w innych z N. D. przeciw „Piastowi“ i t. d.;

3) nie godzimy się ze zdaniem X. Profesora, jakoby N. D. katolicyzmu używała tylko jako hasła wyborczego, przeciwnie, zaobserwowaliśmy w ostatnich latach stanowczy przełom myślowy w tych kołach, przełom idący po linji wymagań katolickich;

4) artykuł nasz nie miał celów partyjnych, nie chodziło nam o poparcie N. D. a zwalczanie Ch. D. czy S. K. L., lecz był to słuszny głos ubolewania nad tem, że nie doszło do konsolidacji żywiołów katolickich z winy — między innemi — także i stronnictw, które chcą uchodzić za „par excelence“ katolickie. Nie prowadzimy polityki partyjnej, lecz oświetlamy politykę partyj ze stanowiska katolickiego. Omówienie stanowiska wobec Listu stronnictw, które zawsze i z naciskiem swój wybitnie katolicki charakter akcentują, było konieczne, one bowiem w pierwszym rzędzie powołane były do realizacji haseł Listu, a przynajmniej do rzetelnej inicjatywy w tym kierunku. Zamiast zasadniczych żądań Listu pasterskiego, na które każde, jeśli już nie kościelnie, to przynajmniej państwowo myślące stronnictwo, zgodzić się musi, wysunięto jako podstawę rokowań sprawy drugorzędne i personalne, n. p. współpraca z rządem (hasło w praworządnem państwie w ustach nie bolszewika, ale państwowo usposobionego obywatela przynajmniej dziwne), co porozumienie musiało utrudnić. Hasła Listu pasterskiego były żywotne i na czasie, czego najlepszym dowodem jest to, że je wszystkie stronnictwa poza socjalistycznemi i bolszewickiemi dla siebie wyzyskują (nawet Bezpartyjny Blok w agitacji na prowincji na List się powołuje), żadne jednak wezwaniu Listu, by złożyć na bok partyjnictwo, posłuszne być nie chce. Zasłanianie się taktyką, interesem stronnictwa nie usprawiedliwia odstępstwa od zasad. „Gazeta Kościelna“, niezwiązana z żadną partją polityczną, ma obowiązek stanowisko stronnictw z punktu widzenia ogólnego, kościelnego, a nie taktyki poszczególnych stronnictw ocenić, bez względu na to, czy to się komu podoba czy nie.

Dzisiejszy „Homo Dei“.

Wiele lat już minęło od chwili ukazania się niewielkiej, ale pięknej w treści, pełnej natchnio-

nych myśli książeczki p. t. „Homo Dei", w której świątobliwy kapłan X. Antoni Królicki kreśli smutny stan społeczeństwa ówczesnego, smutniejszy jeszcze obraz ówczesnego duchowieństwa. Chcąc porwać kapłanów do wzniosłej, ofiarnej pracy w kościele, kreśli prześliczny ideał kapłana, przedstawiając prawdziwego duszpasterza jako słońce parafji, jako macierz mającą serce otwarte na każde wołanie parafjan, jako sól wgryzającą się we wszystkie objawy życia parafjalnego.

Stosunki dzisiejsze nie są lepsze od tych, w jakich pracował X. Królicki, owszem na wielu polach pracy duszpasterskiej przedstawiają się one jako bestja apokaliptyczna wyciągająca swoje maski przeciwko katolickiemu Kościołowi. Stwierdził już ten smutny objaw ś. p. X. arcyb. Bilczewski w Liście pasterskim „O miłości Ojczyzny" „Nie wolno... pominąć milczeniem tej rzeszy, o której wieszcz powiedział, że ma „duszę żydowską i cygańską"... między nami są nawet tacy, którzy chcieliby „zamalować wszystkie ludy i ojczyzny jedną barwą „międzynarodową". Za starymi wrogami Kościoła idą nowi: marjawici, budorowcy, badacze Pisma św., metodyści, anabaptyści, zwolennicy Kościoła narodowego, adwentyści, a pomiędzy sferą inteligencji teozofowie mają dziś popyt. Przeciwko tej „bestji" stoją na szańcach nasi biskupi z zastępem misjonarzy różnych zakonów, którzy w misjach i rekolekcjach przeciwdziałają zakusom wrogów Kościoła katolickiego. Paraliżują działalność szkodliwą OO. Jezuici, wysyłając w lud setki tysięcy broszur pouczających o dzisiejszym stanie Kościoła, broniąc prawd wiary św. i utwierdzając lud we wierze ojców. Do tej walki na szerszej arenie brak jednak młodszych szermierzy, bo brak wielki powołań kapłańskich. Potrzeba w Polsce 30 tysięcy kapłanów, a pracuje zaledwie 10 tysięcy.

W tych wzmaganiach znani są wytrawni Pawłowie, których życie kapłańskie, wszystkie poruszenia myśli, wszystkie uderzenia serca, wszystkie siły duszy i ciała, wszystkie starania i troski zbiegają się w tem jednem haśle: nihil, nisi Jesum et hunc crucifixum!... w tym gorącym testamencie Apostoła narodów: in omnibus labora! Labora sicut bonus miles Christi Jesu!...

Ale mamy setki cichych pracowników na niwie Bożej w naszej Ojczyźnie, którzy wpatrzeni w ideał kapłana w „Homo Dei" na małej cząstce owczarni Chrystusowej szczepią drzewo żywota, drzewo prawdy i cnoty, układają cegiełkę swoich trudów i znojów w budowie wielkiej całości Królestwa Chrystusowego na ziemiach Polski, pamiętni słów Chrystusa Pana: „Nade Mną Pański Duch". Przetoż namaścił Mnie, bym głosił Dobrą ubogim Nowinę. Posłał Mię, bym koił skruszone serca, abym zwiastował jeńcom wyzwolenie, a ociemniałym wzrok, bym uciśnionych obdarzał swobodą, rok zmiłowania Pańskiego ogłaszał i odpłacenia dzień"... (Łuk. IV. 18 - 19.)

Sylwetki tych cichych, ofiarnych „Homo Dei" zaledwie znane są najbliższemu otoczeniu.

W czasie inwazji ukraińskiej do prowincjonalnego miasta ukraińcy masami zwozili i kapłanów polskich i urzędników, wydzierając ojców z rodziny, koncentrowali ich w cuchnących więzieniach, gdzie zaraza dziesiątkowała nieszczęśliwych więźniów. Poważny kapłan, proboszcz w danem mieście, pozostał na posterunku, nie obawiał się rozszalałych w nienawiści ukraińskich katów, ale szedł do sądu, do więzień, z narażeniem życia własnego ratował jak mógł przed śmiercią polskich więźniów — pocieszał ich, karmił i odziewał. Swoją stanowczością, swoją prostodusznością imponował wrogom, którzy musieli mieć dla niego cześć i szacunek i jego prośbom zadośćuczynić. O jakież krzyże trudów ciężkich i znojnych, męczeńskich dźwigał ów „Homo Dei"!

Przed dwudziestu jeszcze laty zakątek zaleszczycki pogrążony był w śnie letargicznym. Z dalekich wsi polska ludność ściągała się na większe święta jużto do kościoła parafjalnego w Zaleszczykach jużto w Tłustem. Lud polski zdziczały korzystał z cerkwi miejscowej i posług parocha. Aż przybył tam kapłan gorliwy, który życie swoje złożył w ofierze polskiej ludności. Mieszkaniem owego misjonarza był wóz chłopski, na którym docierał do każdej wioski dotąd opuszczonej.

Zakupił tu i tam stary spichlerz, kryty słomą, urządził kaplicę, gromadził ludność polską na Mszę św. i katechizację, pociągał słowem i życiem swojem i odnowił oblicze tych wiosek, które przepadały dla kościoła i polskości. A dziś na tych obszarach „Nowa Kalwarja" ściągająca tysiące ludu polskiego na nabożeństwa „Drogi krzyżowej" — to triumf wysiłków i trudu dzisiejszego „Homo Dei".

Nad Bugiem zakupił przed kilku laty kapłan diecezji lwowskiej za własne pieniądze kilka morgów ziemi przy parcelacji, wzniósł drewniany kościółek i sam osiadł za zezwoleniem swojej władzy duchownej, by w tej zaniedbanej od wieków wioszczynie poruszyć niwę ewangeliczną, by przybliżyć w tej głuszy zabużańskiej serce kapłańskie do tych, którzy szukali z trudem pokarmu Bożego, by stać się słońcem ludu, który dotąd opuszczony powoli obojętniał dla Kościoła katolickiego. Oto „Homo Dei" party jakąś siłą ukrytą do stworzenia placówki duszpasterskiej w zapomniałej połaci diecezji, party niepokojem miłości do spełnienia misji Krzyża, spełnił ją i spełnia nadal misję mniej rozgłośną, w mniejszych zamkniętą ramach — spełnia wytrwale wsłuchany w głos Zbawiciela: „Vos amici mei estis"!

W czasie wakacyj odwiedziłem młodego, schorowanego kapłana w stacji duszpasterskiej zalanej socjalizmem. Skromna, ujmująca postać kapłana tak przypadła do serca robotników fabrycznych, że sami zaprowadzili światło elektryczne do kościoła i plebanji, zaczęli uczęszczać na nabożeństwa i starali się pójść we wszystkiem na rękę „swojemu księdzu proboszczowi". Czem trafił do robotników do ich serc? Sercem urobionem secundum Cor Jesu.

Otrzymałem niedawno list od kapłana pracującego na samotnej wiosce położonej nad Zbruczem, w pobliżu „czerwonych towarzyszy". List pisany spokojnie. Z treści listu przebija zupełne zdanie się na wolę Bożą. A więc i tam, na krańcu zdala od wszelkiej dzisiejszej kultury i urozmaiceń życia można znaleźć zadowolenie?

Miłość i poświęcenie dla idei kapłańskiej wytłumaczyć może nam to targanie się, ścieranie w codziennej służbie dla Boga na zapadłych wioskach diecezji.

Dzisiejszy „Homo Dei“ rozumie, że raz stać się musi ofiarą całopalną w swojem życiu — dla najświętszej sprawy — stąd ta rezygnacja z uciech doczesnych, stąd to twarde życie na szarej placówce, stąd ta bezgraniczna ofiarność.

Każda diecezja poszczycić się może tymi cichymi „Homines Dei“, którzy ogrzani miłością dla swojego zadania, stają się ogromną potęgą moralną diecezji, stają się budowniczymi królestwa Bożego na ziemi. Ci, co umarli dla siebie, co cali wcielili się w ideę powołania, stają się kolumną granitu, która w dzisiejszych czasach trzyma gmach wiary i ducha katolickiego.

Zapewne gdzieś w swoim pamiętniku nakreślili słowa wypowiedziane przez ś. p. X. arcyb. Bilczewskiego: „Urzędy... są krzyżem, ale kto pozwolił się do krzyża przybić, ma też umieć z Bożej ku ojczyźnie miłości na krzyżu umrzeć!“ (List past. „O miłości ojczyzny“). *X. Pilin.*

W sprawie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa.

O projekcie tym pisaliśmy już w „Gazecie Kośc.“ w r. ub. (str. 526 nn.), wykazując jego strony słabe i przestrzegając przed zamierzonym przez ministerstwo oświaty na gimnazjum klasyczne zamachem. Teraz dodajemy do tego kilka bardzo rozumnych uwag krytycznych, wypowiedzianych w tej sprawie przez Polskie Towarzystwo Filologiczne, które obradowało nad nią na posiedzeniu we Lwowie dn. 1 paźdz. 1927 r. i na Zjeździe Walnym w Warszawie dnia 15—17 października 1927 r. (por. „Kwartalnik Klasyczny“, zesz 1 z r. b. str. 45—57):

„1. 7-klasowa szkoła powszechna, a 8-klasowa szkoła średnia. P. T. F. życzy przyszłej 7-klasowej szkole powszechnej najpomyślniejszych warunków rozwoju w Polsce. Troskę o rozwój takiej szkoły uważa za zadanie całego rozumnego społeczeństwa. P. T. F. zajmuje w stosunku do 7-klasowej szkoły powszechnej tylko o tyle stanowisko krytyczne, o ile wprowadzenie 7-klasowej szkoły powsz. zagraża w myśl prokomisji bytowi 8-letniej szkoły średniej.

Jeżeli projekt komisji dąży do wprowadzedzenia 5- i 3-klasowej szkoły średniej w miejsce 8-klasowej, oczekiwalibyśmy, że w myśl, jaką każdą reformę winna ożywiać, szkoła taka będzie lepsza. Tymczasem nikt ze sfer nauczycielskich ani ministerjalnych takiej nadziei dotychczas nie wypowiedział, ani z góry nie jest to prawdopodobne.

Dalej, jeżeli porównać wysoki procent obszaru wiejskiego w Polsce w stosunku do obszaru miejskiego, łatwo zrozumiemy, że w zasadzie szkoła powszechna pozostanie nadal i to na długo w przeważającej liczbie mniejklasową, a tylko rzadkie szkoły powiatowe i miejskie będą 7-klasowemi. Czy wobec takiego stosunku liczbowego można już obecnie mówić u nas o podstawie 7-klasowej szkoły powszechnej? Czy dla niewielkiej liczby wyższych szkół powszechnych należy niszczyć ustrój szkoły średniej?“...

„Przesunięcie nauki języków klasycznych na 15-ty rok życia. P. T. F. pozwala sobie zwrócić uwagę komisji na fakt przesunięcia nauczania języków klasycznych do klasy obecnie czwartej i na 15-ty rok życia, co pozostanie bez analogji do nauczania innych języków i będzie stało w sprzeczności z powszechnie stwierdzonym pewnikiem psychologicznym łatwiejszej nauczalności języków w wieku młodszym“...

„Pożytki studjum klasycznego, sławione od wieków przez najgłębsze umysły wszystkich dziedzin teorji i praktyki, wychodzą daleko poza zastosowanie formalne (wyrabianie umysłu przez studjum lingwistyczne, lektura arcydzieł literatur starożytnych, w języku łacińskim także wybitnych dzieł nowożytnych, pomoc w nauce języków obcych, rozumienie terminologji naukowej i potocznej), bowiem znajomość języka łacińskiego jest wymagana nietylko w studjum wyższem, a często i średniem, wszystkich umiejętności (teologja, prawo, medycyna, nauki przyrodnicze i matematyczne), ale nawet wiele zawodów, graniczących raczej ze sprawnością niż umiejętnością jej, wymaga (np. wszelkiego rodzaju zatrudnienia techniczne: farmaceutyka, dentystyka, elektrotechnika). O ile więc studjum języka łacińskiego można nazwać wprost utylitarnem, o tyle studjum greckie jest niezbędne dla przyszłych pracowników naukowych, gdyż początki wszystkich nauk wyszły z Grecji. Cała nomenklatura naukowa i techniczna, nie wyłączając dziedzin najbliższych życiu codziennemu, odwoływa się do słownictwa greckiego“...

„Prócz znaczenia formalnego i stylistycznego, prócz znaczenia utylitarnego, naukowego, społecznego i politycznego, studjum klasyczne ma dla nas Polaków nadto znaczenie narodowe, bo tradycyjne, znaczenie kulturalne, jako podtrzymujące historyczny związek kultury ojczystej z humanistyczną kulturą Zachodu. Bez znajomości języków klasycznych, staniemy się ignorantami najświetniejszych kart naszej przeszłości kulturalnej, od pierwszych zabytków naszego piśmiennictwa do okresu romantyczności, zatracimy poważny dorobek, który jest dla nas, mieszkańców Europy Wschodniej, słusznym tytułem dumy szlachetnej, otworzymy dostęp wpływom niepożądanym Wschodu i zmienimy mimowolnie kierunek naszego rozwoju dziejowego. Gdy historja naucza, że szkoła humanizmu jest przywilejem ludów zdrowych, mocnych i zdolnych, odmiana kierunku stawia złowrogie horoskopy“...

„Obok wytwórców i dla nich samych, państwo powinno dbać o dosyć szeroką, choć w stosunku do ogółu wyborową, warstwę konsumentów kultury wyższej. W szlachetnem współzawodnictwie z państwami najbardziej kulturalnemi, które na czas kształcenia w szkołach średnich przeznaczają 9 (Niemcy), 7 (Ameryka, gdzie przyłączono dwie najwyższe klasy 8-letniej szkoły elementarnej do szkoły średniej), 8 (Francja i Anglja) lat nauki. Państwo Polskie nie może bez szkody dla swego wiekowego stanowiska kulturalnego w rzędzie narodów oświeconych, obniżać jednostkowo swego poziomu inteligencji, poziomu euro-

pejskiego i zniżając się do rzędu państw nie mających dorobku humanistycznego, przeprowadzić częściowo rozbrojenia intelektualnego" itd.

Miejmy nadzieję, że ta bardzo poważna przestroga pedegogów wytrawnych powstrzyma nasz rząd i sejm nowowybrany od urzeczywistnienia projektu, o którym tu jest mowa! *X. P.*

Przegląd czasopism.

Unja w ewolucji. — Walka o głosy katolickie.

W styczniowym numerze „Nywy" (organ rusińsko-unickiego duchowieństwa) czytamy p. t. „Unja w ewolucji":

Z jednej strony zmuszoną jest unja do walki z rozkładodowemi elementami, jakie dążą do jej śmierci; unja na korzyść prawosławnych traci swoje dawne terytorja na Zakarpaciu i na Łemkowszczyźnie, napierają też na nią różne sekty.

Z drugiej strony widzimy, że w unji rodzi się nowe życie: zdobywa ona nowe tereny — pod kierownictwem polskich duchownych władz, jakie chcą z niej zrobić coś „nowego"; z różnych narodów i z różnych zakonów kapłani przyjmują wschodni obrządek, studjują go, szukają dróg do zbliżenia prawosławnego Wschodu z katolickiem Kościołem; a w naszej „starej" unji także znamienne nowe odruchy: celibatowa reforma, zjazd biskupów, szukanie nowych dróg w ideologji unji...

Jak od wieków, tak i obecnie w naszej rodzimej ideologji unji rywalizują ze sobą dwa prądy: bizantynizm, albo raczej helenizm i romanizm (latynizm).

Romanizm w obecnej chwili reprezentuje „stanisławowska szkoła" Helenizm ogół naszego duchowieństwa.

Ideałem dla naszych romanistów jest: czem więcej zbliży się do łacińskiego Kościoła pod każdym względem, tem lepiej dla nas (dla unji).

A heleniści znowu w tej ciągłej asymilacji naszej Cerkwi z łacińskim Kościołem widzą źródło bolów i kłopotów bezustannego, wiekowego „rodzenia": wiecznie tylko rodzimy się, a nie możemy narodzić się... My mamy już swój obrzęd helenistyczny i w jego ramach i według jego gam trzeba rozwijać nasze cerkiewno-religijne życie. W swojem imieniu, w swoim duchu — a nie ciągle uganiać się za tem, co cudze. Bądźmy raz dojrzałymi mężami, z własnem imieniem i własną historją, a nie bądźmy ciągle dziećmi, których dopiero inni mają uczyć, jak żyć powinni.

* * *

Cała prasa rozbrzmiewa sensacyjnem oświadczeniem księcia Janusza Radziwiłła, głoszącem, iż Ojciec św. nie ma nic przeciwko temu, by katolicy kandydowali na liście rządowej i głosowali na tę listę. Tak ogólnie postawiona kwestja musi wywołać nieporozumienia, choćby nawet X. Radziwiłł mówił prawdę. Należy kwestję tak ująć: o ile w jakimś okręgu na liście rządowej niema kandydatów wrogich Kościołowi (w rodzaju pp. Kościałkowskiego, Polakiewicza i t. p.) wolno na taką listę w danym okręgu katolikowi głosować, gdyby zaś było przeciwnie, głosu na tę listę katolikowi oddać nie wolno. Innego komentarza być nie może. Cała polemika i cały zamęt w pojęciach wynikają z tego, że kwestję się uogólnia, zamiast przeprowadzić różnicę między poszczególnemi listami okręgowemi. Sprawę wikła po części lista państwowa Bloku rządowego, każdy bowiem głos oddany na listę tego bloku wysuwa też kandydatów z listy państwowej. Cóż zatem robić, jeżeli i na tej liście na miejscach czołowych znajdą się nazwiska ludzi wrogich Kościołowi? *X. F. B.*

Sprawy religijne.

Letnisko dla kapłanów nad morzem. „Wiadomości" dla duch." donoszą, że w Poznaniu zawiązano spółdzielnię księży pod nazwą „Letnisko Księży-Hel" Spółdzielnia ta kupiła w styczniu b. r. dwie parcele na Helu i willę. Willa ma 12 pokoi Współdzielnia nosi się z myślą wybudowania większego gmachu. Letnisko uruchomione zostanie już na sezon 1928 r. Zarząd zwraca się do kapłanów diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej z prośbą o przystępowanie na członków z udziałem 200 zł, które mogą być rozłożone na raty. Udziałowcy mają pierwszeństwo do korzystania z letniska. Adres spółdzielni: „Letnisko Księży-Hel", Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Nowy nuncjusz polski. Rząd polski udzielił już swego agrement msgr. Marmaggi na przedstawiciela Stolicy Apostolskiej w Polsce. Msgr. Marmaggi był poprzednio nuncjuszem w Pradze, skąd wyjechał na znak demonstracji wobec stanowiska rządu czeskiego przy okazji uroczystości Husa. Przyjazd nowego nuncjusza spodziewany jest w Polsce z końcem lutego

Ewangelicy za rządem. Dnia 2 lutego zebrali się w Cieszynie przedstawiciele prezbiterstw polskich zborów ewangelickich i uchwalili jednomyślnie następującą rezolucję:

Zebrani przedstawiciele prezbiterstw polskich zborów ewangelickich, wyrażając obecnemu rządowi hołd za jego pracę nad uzdrowieniem stosunków w naszem państwie, postanawiają jednomyślnie wytężyć wszystkie siły, by polska ludność ewangelicka głosowała ne listę współpracy z rządem. („Poseł ewangelicki").

Międzynarodowa Konferencja katol. dziennikarzy. W ostatnim czasie odbyła się w Paryżu międzynarodowa konferencja katolickich dziennikarzy dla założenia organizacji, której wymagają obecne warunki polityczne. Wzięli w niej udział - jak donosi dr. Rueckl w „Lidovych Listach" — przedstawiciele Ligi narodów, międzyn. komisji dla współpracy umysłowych i reprezentanci wszystkich katolickich społeczeństw z Europy, Azji i Ameryki (z Polski reprezentant „Kat. Ajencji Prasowej") Po dyskusji przyjęto statut „Międzyn. Biura katolickich dziennikarzy". W art. 3 zastrzeżono, że Biuro nie może prowadzić akcji, któraby mogła być wziętą jako mieszanie się do wewnętrznych spraw jakiegoś państwa. W art. 5 i nast. ustalono, że członkami „Biura" mogą być tylko krajowe organizacje katolickich dziennikarzy (a więc nie jednostki; ponieważ jednak takich organizacyj w wielu krajach m. in. i w Polsce dotąd niema, zgodzono się, że jednostki mogą być członkami honorowymi) i że członkami tych organizacyj mogą być jedynie dziennikarze zawodowi, w ścisłem tego słowa znaczeniu. Zarząd „Biura" stanowi Rada, wybierana co 3 lata, która ze swego grona wybiera prezesa, dwóch jego zastępców, sekretarza, jego zastępcę i skarbnika. Pierwszym prezesem został p. Delforges, prezes „Związku katolickich dziennikarzy belgijskich". W zebraniu brali udział kardynał Dubois i nuncjusz Mgr Maglione.

Zgon zasłużonego zakonnika (KAP). W całkiem polskiem miasteczku, w stanie Wisconsin w Ameryce Półn., zwanem Pułaski, zmarł w tych dniach O. Franciszek Manel O. F. M., prowincjał polskiej prowincji franciszkańskiej. Zgon nastąpił nagle podczas Mszy św. O. Manel, pionier polskiego wychodźtwa, zasłużył się niezwykle około powstania tej osady polskiej a w niej parafji, klasztoru i pięknego kolegjum polskiego dla chłopców, gdzie się uczyli biedni synowie wychodźców

z dalszej i bliższej okolicy Przy klasztorze znajduje się również polska drukarnia, tłocząca wydawnictwa kalendarzowe, franciszkańskie i perjodyczne, którym w wielkiej mierze należy zawdzięczać zaceowanie się polszczyzny w tych dalekich stronach farmerskich. O. Manel był duszą całej tej roboty, proboszczem, rektorem i redaktorem. Kilka lat temu przeniesiono kolegjum św. Bonawentury w inną okolicę, do nowego wspaniałego gmachu w Sturtowant Wis. Był to zakonnik wielkiej pokory i umartwienia; ludność ceniła go za prawość i dobroć, uczynność i miłosierdzie iście serafickie, była to święta dusza franciszkańska. OO. Franciszkanie tej prowincji mają po za konwentem w Pułaski i Stuterwent swój nowicjat w Green Bay, stolicy biskupa J. E. X. Rhodego. Poza duszpasterstwem prowadzą oni i misje w polskich parafjach tej i innych diecezjach.

Na studja do Polski. W Buffalo powstała myśl wysłania do kraju no studja języka polskiego szeregu sióstr Felicjanek, które są nauczycielkami w szkołach polskich. Zrealizowania tego projektu podjął się kler buffalowski Z każdej szkoły parafjalnej wyjedzie jedna siostra. Prawdopodobnie będą studjować na wszechnicy lubelskiej albo krakowskiet.

Kongres eucharystyczny w r. 1930. Komitet kongresów eucharystycznych obrał starożytne miasto Kartaginę na miejsce kongresu w r. 1930 uwzględniając to, że w tym roku przypada 1500 rocznica śmierci św Augustyna apostoła Afryki. Jak wynika z historji, Kartagina jest miastem pełnem pamiątek religijnych, których odrestaurowaniem zajął się specjalnie papież Leon XIII. Dzisiejsze miasto jest prawie całe katolickie. Na wzgórzach, które otaczają ruiny kościołów, amfiteatru i innych budowli znajdują się liczne klasztory. Tak więc na zwaliskach sławnej przeszłości wyrosło nowe centrum życia religijnego

Z piśmiennictwa.

X. Paulin Giloteaux: „Anioł Karmelu". (Św. Teresa od Dzieciątka Jezus). Tłum. z francuskiego Z. Rieff. (Warszawa 1927. Nakładem księgarni „Kroniki Rodzinnej". Stron 291).

O tej Świętej opowiedziano już tyle, że niełatwo o niej napisać nową książkę zajmującą. To jednak powiodło się doskonale X. Giloteaux. Książka jego, oceniona bardzo pochlebnie przez arcybiskupa w Rouen i kardynała Bourne'a, doczekała się w przeciągu kilku lat czterech wydań we Francji i przekładu na jęz. angielski. Autor opowiada najpierw w krótkości życie Świętej, potem mówi o jej zaletach przyrodzonych, o jej cnotach zakonnych, o jej „dziecięctwie duchownem", o łaskach nadzwyczajnych jej udzielonych i cudach zdziałanych za jej przyczyną („deszcz różany"), Wspomina także (na str. 22) o jej objawieniu się marszałkowi Fochowi w Lisieux, który otrzymał od niej niespodziewanie nader cenne wskazówki strategiczne. Niektórzy widzą w tem tylko legendę — dlatego, że w książkach wydanych o św. Teresie przez jej siostry zakonne, nie ogłoszono tego cudu; dowiedzieliśmy się jednak, że sam marszałek, będąc w Krakowie, potwierdził jego prawdziwość (zapytany o to przez pewną panią)

Przekład polski jest staranny i — wogóle mówiąc — poprawny; — gdzieniegdzie tylko należałoby go poprawić w drugiem wydaniu, jak np. na str. 170 wyrazenie: „do nas należy formowanie pracowników ewangelicznych"; — na str. 241 (i gdzieindziej): „z Avila" (zamiast z Awili). Niejasne jest zdanie na str 250: „Rozumiejąc doskonale znaczenie istnienia ludzkiego... przywodzi nam na pamięć, że każdy uczeń Jezusa Chrystusa powinien kochać cierpienie", a dalej czytamy wyrażenie niewłaściwe: „i umieścić się jak Boski Mistrz na drzewie krzyża". Na str. 244 uderza przenośnia: „książkę, która mi łamie głowę" (jak można „łamać" głowę?) *X. A. P.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy. (Lwów, pl. Trybunalski 1). Treść Nr. za luty: O nowoczesnych tańcach (X. Dr. Tomasz Wąsik). Szkoła pracy a nauczanie religji (X. Józef Rozkwitalski) O nasze uprawnienia w szkole średniej ogólnokształcącej (X. Dr. J. Rychlicki). W odpowiedzi na artykuł Wł. Budzika: „O katechiźmie archid. lwowskiej" (X Dr. Z Bielawski). Sprawozdania. Część urzędowa. Książki i czasopisma nadesłane.

Nywa. Czasopys pryswiaczenyj cerkownym i suspilnym sprawam. Lwów. Styczeń 1928.

Pokłosie Salezjańskie. Miesięcznik dla pomocników salezjańskich. Numer informacyjny. Styczeń 1928. Adres Redakcji: Warszawa, Lipowa 14

Chrystus Bóg-Człowiek napisał X. Kaz. Bisztyga T. J. Głosy katolickie Nr. 328. Kraków, Wydawnictwo XX. Jezuitów.

La Foi Catholique. Revue critique, anti-kantiste. Paris (chez A. Savaète, rue Malebranche).

Ateneum kapłańskie (Włocławek) Treść Nr. za styczeń: Religja helleńska, Stary Testament i chrześcijaństwo (X. prof. S. Szydelski). Filozofja religji M Schelera (X. Dr. Józef Pastuszka). Z działalności publicznej St. Hozjusza (X. Dr. J. Bielowski). Encyklika „Mortalium animos". — Organizacja szkolnictwa w świetle rządowego projektu (X. B. Kunka). Na prawo czy na lewo? (X. J. Piwowarczyk). O przyczynach zwalniania od zapowiedzi przedślubnych (X. Dr. W. Gmachowski). Oceny książek. Pamiętnik IV Zjazdu Zakł. Teol. w Kielcach (X J. Pastuszka).

Wiadomości dla duchowieństwa. (Poznań). Treść Nr. za luty: Walne Zebranie Związku. Do Zarządów Okręgowych Walne Zebranie Stow św. Florjana. Nasze letnisko morskie. Testament śp X. Kard. Merciera dla kapłanów (X. Dr. K. Kowalski). Eucharysja a współczesne zagadnienia wychowawcze (X. Dr. K. Mazurkiewicz). Syjonizm w dobie obecnej (X. Ż. P.). Stolica Apostolska a monarchiści w Francji (X. Józef Łuczak). Z okazji Tygodnia Propagandy Trzeźwości. Z świata katolickiego. Bibljografja. IV. Dzień Katolicki w archid. gnieźn.-poznańskiej.

Na sanatorjum dla kapłanów złożył X. Jan Grygiel 20 zł.

Komunikat.

Zebrania Koła XX. Prefektów we Lwowie.

Dnia 22 lutego Zebranie ogólne z referatem X. Dra Ciemniewskiego: Ruch abstynencki w szkołach"

Dnia 29 lutego Sekcja szkół powszechnych.

Uwiadomienie.

Na liczne zapytania w sprawie Roczników Katolickich donoszę uprzejmie, że z powodu małej zwłoki ukażą się dopiero w drugiej połowie lutego i natychmiast abonentom i odbiorcom rozesłane będą.

1—1 *X. Cieszyński*, Poznań.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przysiaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.